



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

## Express Wieczorny

C

02-017 Warszawa

Al. Jerozolimskie Nr 125/127

Nr 9 z dn. 18-V-79

665

### Z teatru

### Krystyna Gucewicz

# Alicja z Marszałkowskiej

Lewis Carroll „Alicja w krainie czarów”, przekład Marii Morawskiej, adaptacja, teksty piosenek i reżyseria Andrzej Strzelecki, muzyka Wojciech Gluch, choreografia Tadeusz Wiśniewski, kostiumy Ewa Czarnecka, dekoracje Andrzej Strzelecki i Tadeusz Wiśniewski. Premiera w Teatrze Rozmaitości.

**B**YWA tak, że coś ma jakąś nazwę, niezgodną w istocie z rzeczywistym stanem rzeczy. Bywa i odwrotnie — szyldu nie ma, a rzecz jest. Tak się dzieje w przypadku ostatniej premiery w Rozmaitościach. Nikt „Alicji” nie zwie musicaliem, a jest to spektakl zupełnie bliski ideałowi tego gatunku.

Musical nie z Broadway'u, rzecz jasna, ale z Marszałkowskiej, gdzie od lat reflektory sceny kieruje się w znacznej mierze na młodego widza. Tak jest i tym razem. Zaadresowano to przedstawienie głównie do dzieci i ich rodziców, ale przeczyć temu adresowi zdaje się pora; spektakl rozpoczyna się o 19.15. Widocznie realizatorzy podejrzewali, iż rzecz jest więcej niż dla przedszkolaka, a dorosłemu nie wystarczy ten obraz, skoro „Alicję” czytywał nie jak bajkę.

Nie znaczy to, że tylko bajka pozostała w teatrze z arcydziela mate-

matyka Dodgsona (tak brzmiało właściwie nazwisko autora „Alicji”). Ostało się wiele z atmosfery intelektualnej zabawy absurdalną rzeczywistością, którą widz nastoletni rozszyfrowuje bezbłędnie. Posłuchajcie okłasków i komentarzy po spektaklu...

Strzelecki opowiada tu zresztą trochę własną „Alicję”, wkładając pomiędzy to, co zdarzyło się we śnie, własne piosenki, wspaniale naśladujące nurserne rhymes, nonsensowne wierszyki dla dzieci, jakimi karmią się od najmłodszych lat (i od stuleci) mali Brytyjczycy. Oni, a jeszcze częściej dorośli, bo żart absurdalny miewa pozory rzeczywistości, a bywa i rzeczywistością samą.

Dokładnie tak robi to Strzelecki, dając wyraz swoim kabaretowym ciągatom.

Ze skłonnościami muzycznymi wręcz się afiszuje! Prawda, że ma partnera znakomitego, kompozycje Glucha nad wyraz udane, atrakcyjne. Ale, pełne pokrewieństwa z muzyką synkopowaną; dodaje to im urody i... trudności. Cóż robi reżyser? Żąda bogatej partytury wielogłosowej i uzyskuje efekt wykonawczy nie gorszy niż w studyjnych nagraniach zawodowych śpiewaków rozrywkowych. Ta sprawność wokalna aktorów robi wielkie wrażenie.

Mowa tu niby o drobiazgach, chociaż częściej — niestety — w takich sytuacjach nie ma o czym mówić... Zalet z reżyserskiego warsztatu jest cała lista. Od pomysłu z ogródkiem jordanowskim, w którym dzieje się wszystko (i obiłek herbatka, i partia krokiet, wszystko!) po najdrobniejszy gest, ruch zaplanowany z matematyczną (Carroll się kłania) dokładnością. I o dziwo, nie cierpi na tym wdzięk.

A mają go bardzo wiele aktorzy ubrani w smakowite kostiumy, rozśpiewani — co już się rzekło, ale i roztańczeni, jak na musical przystało. Wszyscy wywiązują się ze swych zadań znakomicie, i na dobrą sprawę każdemu wypadaloby poświęcić słów parę. I Barbarze Winiarskiej — Alicji, i Joachimowi Lamży (Gssienica, Gryf) i Krystynie Tkacz (Kaczka, Królowa) i...

Zobaczcie sami!

P.S. W recenzji z teatru Komedja zadaliśmy się z UFO. Efekt? Zamiast „superwspółczesność” wydrukowano „superwspółpraca”. A że nie jest to superdowcip, prostujemy.